Wydanie I.

Cena egzemplarza **20** groszy

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ" i „GOSPODARSTWO"

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty, ekspedycji itd.
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę w dole.

Nr. 40. **Poznań, dnia 2 października 1927 roku.** **Rok XXXIII.**

BIEDACZEK Z ASYŻU



Święty Franciszek poślubia ubóstwo.

Na zakończenie uroczystości franciszkańskich

W przededniu zakończenia jubileuszu św. Franciszka z Asyżu cisną się pod pióro słowa hołdu dla jego życia i przykładu, zostawionego nam w spuściźnie.

Gdy zanik wiary i obyczajności podkopał życie katolickie w społeczeństwie, Bóg natchnął św. Franciszka aby „przywrócił utracone społeczeństwa zdrowie". Ogołocił się dobrowolnie „biedaczek z Asyżu" z wszelkich dóbr ziemskich, rozdając je ubogim, a bogaty miłością Bożą i bliźniego, poszedł do walki ze złem. Wyśmiany w swem mieście rodzinnem z powodu życia żebraczego, depcze ludzkie względy, kroczy mężnie po drodze pokuty i zaparcia się siebie, świecąc przykładem jeszcze więcej jak słowem ludziom, których chce zwrócić do Boga. I tak przekonujący jest jego żywot, że coraz więcej uczni do niego przystaje a w niedługim czasie zastęp ich rozsyła „cichy poverello" na różne strony świata, by dusze ludzkie, które odbiegły od Boga, do Niego zbliżyli.

Możni tego świata jak i maluczcy, przejęci jego świętością i przykładem, garną się do niego — a papieże potwierdzają regułę I zakonu franciszkańskiego, następnie regułę II zakonu (Klarysek), wreszcie regułę III zakonu, czyli Tercjarską, dla ludzi w świecie żyjących, mających być rozsadnikami zasad św. Franciszka w całem społeczeństwie katolickiem. Od tego czasu upłynęło 700 lat. Reguła św. Franciszka przetrwała do dzisiejszych czasów.

III Zakon franciszkański miał na celu naśladowanie swego świętego Założyciela. Mogli do niego wstępować kapłani i ludzie świeccy, żonaci, wdowy, dziewice i młodzieńcy, wielcy tego świata i najbiedniejsi — chcący wieść życie prawdziwie chrześcijańskie. Papieże polecali wiernym, by licznie do niego wstępowali, a ojciec św. Leon XIII w swej encyklice „Auspicato" z r. 1882, wprost nawoływał, bo widział jak świat zepsuty grzęźnie w grzechu, i przeczuwał, że jeżeli duchem św. Franciszka nie odżyje, grozi mu niechybny upadek. Ale postać „biedaczka z Asyżu" ogołocona z dóbr doczesnych, na którą Ojciec św. wskazywał, nie nęciła chciwych rozkoszy i wszelkiego użycia. Zbytek się zwiększał — nienawiść klas, widowiska bezecne, książki pornograficzne, słowem zapomnienie przykazań Bożych wzmagały się do ostatecznych granic. Olbrzymia katastrofa wojny światowej sprowadziła nieprzewidziany przewrót w stosunkach i warunkach życia. W wielu społeczeństwach osłabił się duch religijny. Ekonomiczne wstrząśnienie zrodziło ducha spekulacji, niecofającego się przed żadną podłością, byle nagromadzić sobie jak największe bogactwo; uchylano się z pod wszelkich praw i rósł wstręt do uznawania jakiejkolwiek władzy, co sprowadziło tyle rewolucji i nienawiści między ludźmi.

Odnowienie zmaterjalizowanego świata jest dzisiejszem zadaniem Kościoła. I znów wzrok jego ściga „biedaczka z Asyżu". Z rozporządzenia Ojca św. 700-lecie śmierci św. Franciszka święcone było uroczyście. Powstały różne organizacje, których zadaniem rozgrzanie ducha religijnego u ludzi. Pomiędzy niemi naczelne miejsce wyznaczył Kościół Trzeciemu Zakonowi św. Franciszka, a papieże jak dawniej tak i teraz zalecają wiernym wstępowanie do niego. Leon XIII nazwał tercjarzy: „świętem wojskiem Jezusa Chrystusa".

Mylnem jest mniemanie, u nas dosyć rozpowszechnione, że Tercjarstwo dobre jest dla prostaczków tylko. Jak Chrystus żył i umarł dla wszystkich bez różnicy, tak wielkich jak małych, tak Jego najwierniejszy naśladowca św. Franciszek pracował dla wszystkich bez różnicy stanu. Reguła tercjarska pojęta w myśl swego Zakonodawcy, wytworzy ludzi wiary, tak bardzo w społeczeństwie potrzebnych. 700-letni jubileusz „biedaczka z Asyżu" uprzytomnił ludziom tę postać świetlaną, gorejącą miłością Boga i bliźnich, która jak w wiekach średnich wyrwała świat ze szponów szatańskich — i teraz potrafi uwolnić go z mocy złego i podnieść do wyżyn Bożych, dla których jest stworzony.

Ewangelja na siedemnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 22, w. 34—46.

W on czas: Przystąpili do Jezusa faryzeusze, a jeden z nich, uczony w zakonie, chcąc Go wybadać, zapytał Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej" (Dt. 6[5]). To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego" (Lew. 19[18]). Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy.

A gdy faryzeusze się zebrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? — Mówią Mu: Dawida. Rzecze im: Jakżeż więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc (Ps. 109[1]):

„Rzekł Pan do Pana mego:
Siądź po prawicy mojej;
aż położę twych wrogów
podnóżkiem stóp twoich?"

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego? Lecz nikt nie mógł mu odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.

Nauka.

Co sądzicie o Chrystusie?

Gdyby zapytać wielu niedowiarków: co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? — odpowiedzieliby podobnie jak faryzeusze w dzisiejszej ewangelji św.: Jest synem Dawida; jest człowiekiem jak każdy z nas synów Adamowych; jest człowiekiem idealnym, niedoścignionym w swej szlachetności i czystości. Ludzie ci zdzierają z skroni Zbawiciela koronę boskości jego. Mimo największego uznania dla jego wielkości, której i największy niedowiarek zaprzeczyć nie może, widzą w nim tylko człowieka. Jest ich coraz więcej. Dla takich ludzi nie pomogą żadne i najgłębsze dowody rozumowe — oni dalej przeczyć będą. Podobnie jak ci faryzeusze, Zbawiciel sam daje dowód z Pisma św. na bóstwo swoje. Powołuje się na Dawida, który nazywa go Panem swoim. Dawid-król nie mógł mieć innego pana nad Boga. Jeżeli więc Dawid mesjasza nazywa Panem, to dowód, że jest on Bogiem, jest Synem Bożym.

Aby wierzyć, potrzeba nie tyle rozumowego uznania prawd Bożych, ile dobrej woli. Chociażbyś i najgłębsze dawał dowody, gdy ktoś nie chce przyjąć prawdy Bożej, to wszelkie dowody są daremne. A dużo jest takich, którzy prawd Bożych przyjąć nie chcą. Wygodniej żyć bez wiary, bez odpowiedzialności przed Bogiem za postępowanie swoje grzeszne.

Tylko nie łudźmy się. Przyjdzie znowu Chrystus na sąd. Św. Paweł powiada słusznie, że „dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy." Przyjdzie Zbawiciel w majestacie wiecznego sędziego i rzuci wszystkim niedowiarkom pytanie: Co sądzicie o Chrystusie? — A wtedy będzie „płacz i zgrzytanie zębów".

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

LI.

Najuroczystszy moment kongresu — Nabożeństwo dla stanów. — Wieczór mężczyzn. — Dojazd na pole żołnierskie. — Liczba uczestników. — Nie brakło nikogo. — Dygnitarze. — Aby nie było katastrofy. — Oświetlenie. — Katolicyzm i prawdziwa męskość. — Towarzystwo Imienia Jezus. — Wierność dla flagi amerykańskiej. — Przysięga. — Hymn narodowy. — Mówcy. — Przemówienie polskie. — Łuna świec. — Akty wiary. — Błogosławieństwo. — Biała noc duszy. — Wrażenia u innowierców.

Gdyby mnie kto zapytał: Powiedz z ręką na sercu, co ci się podobało najwięcej na kongresie eucharystycznym w Chicago i co zrobiło największe na tobie wrażenie? — to musiałbym sumiennie odpowiedzieć mniej więcej tak:

— Wspaniałym obrazem potęgi Kościoła i piękności jego obrzędów była mi ostatnia procesja eucharystyczna z miljonem uczestników w Mundelein; rozrzewniającym hymnem, chwytającym za serce, była Msza anielska z 60 tysiącami śpiewających dzieci. Ale wyrazem męskiej siły katolicyzmu i tej mocy wiary, która góry przenosi, był mi wieczór wtorkowy, wieczór mężczyzn.

Każdy stan miał swoje nabożeństwo. Otwarcie kongresu i zakończenie w programowej procesji było oczywiście dla wszystkich. Poniedziałek od rana poświęcony był dzieciom, przyszłości świata. Wtorek zgromadził na Mszy św. kobiety. Środa przeznaczona była na nabożeństwo dla klas wykształconych. Wieczór wtorkowy miał być chwilą skupienia, aktów wiary, ślubów wierności dla mężczyzn wszystkich stanów.

Jak tu opisać ten wieczór niezwykły? Nawet obrazków wiernych podać nie można, bo z powodu ciemności wieczornych trudno było zrobić fotografje!



Przy łunie 300 tysięcy świec czyniono akty wyznania wiary.

Jedziemy w nieskończonym szeregu samochodów przez miasto na pole żołnierskie, soldiers field. Tylko pomalutku poruszamy się naprzód. Ale i ten ślimaczy pochód przerywa od czasu do czasu policja i zatrzymuje nas. Oto bowiem słychać syreny i świstawki policjantów, którzy na bicyklach mijają nas z szybkością błyskawicy. Co to znaczy? To służba policyjna, towarzysząca samochodom kardynałów, daje znak, aby przepuścić swobodnie wysokich dygnitarzy. W tej chwili też policja wstrzymuje cały ruch, a obok nas migają w samochodach purpurowe płaszcze i birety lub piuski kardynałów.

Miasto całe oświetlone. Potężne światła reklamowe zwracają ku sobie uwagę. Miljony dolarów wydaje się na tę reklamę świetlną. Ale Amerykanin umie dobrze rachować, więc wie znakomicie, że wydatek na reklamę wróci mu się stokrotnie. Jedziemy w jasności jakby w świetle słonecznem.

A przecież słońce już zaszło. Na pogodnem, modrem niebie migocą gwiazdki. Była obawa, że nastąpi małe pokropienie. Ale widocznie św. Piotr łaskawy na tłumy mężczyzn i deszcz powstrzymuje.

Wchodzimy na soldiers field.

Boże, co za tłumy! Czy widziałem kiedy tylu mężczyzn zgromadzonych na jednem miejscu?

W jednej z gazet chicagoskich czytałem rano tego dnia wymyślania jakiegoś katolika, który gniewał się, że na demonstrację mężczyzn wybrało się tak rozległy soldiersfield.

— Poco i naco? — pisał z rozgoryczeniem. — Ilu bowiem mężczyzn przyjdzie? Pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt tysięcy! Cóż to jest na tak olbrzymie pole żołnierskie? Zniknie to w tych obszarach! Trzeba było wynająć na to zebranie mężczyzn jaką wielką salę, tak, aby nawet wielka część uczestników stała poza murami. Wtedy miałoby się wrażenie wielkiego tłumu. Ale tak? Będzie tylko kompromitacja i nic więcej.

Co za miła dla katolickiego serca pomyłka! Przybyło bowiem nie 50 lub 60 tysięcy, lecz co najmniej 350 do 400 tysięcy mężczyzn! Nie dzieci, nie kobiet, lecz mężczyzn!

Czy wiecie co to znaczy, gdy prawie pół miljona mężczyzn, ojców rodzin, młodzieńców, pracowników po fabrykach, biurach, warsztatach, daje świadectwo swojej wiary?! Czy rozumiecie, jaka stąd może pójść myśl nowa, odświeżająca, chrześcijańska, w miljonowe rzesze, czasem już spoganione, a często spragnione rosy, prawdy Bożej?

A trzeba powiedzieć, że byli tam naprawdę mężczyźni wszystkich stanów i profesyj. Nie brakło nikogo! Od najniższych do najwyższych, od chłopaka posługującego w rzeźniach chicagoskich aż do gubernatora stanu, praktykującego katolika!

O naznaczonej godzinie wchodzą długie szeregi biskupów, arcybiskupów, kardynałów. Zajmują swoje miejsca, biskupi w ławkach, kardynałowie pod szkarłatnemi baldachimami. Kardynał-legat Bonzano przyszedł później. Szukamy sobie miejsc. Ktoś poradził usiąść jak pachołęta na stopniach ołtarza. Dobra rada! Wszyscy usłuchali. Ale wnet z innej strony podniósł się harmider i krzyk spędzający nas ze stopni.

— Na Boga! — wołają. — Stopnie się zarwą. Nie obliczone przecież na dźwiganie takich ciężarów. Już dziś rano bliską była katastrofa, gdy się gromada kobiet rzuciła na ołtarz. Schodzić i pozostać na dole.

Zabłysły światła. Wzdłuż kolumnad marmurowych dokoła całego stadjonu rozwieszony długi rząd ogromnych lamp łukowych. Zdaje się, że to olbrzymie, świecące ziarna różańca, nanizane na niewidzialny jakiś sznur. W świetle tem wyraźniej ogarniasz okiem nieprzeliczone tłumy i przychodzisz do przekonania, że może nie przesadzali ci, co obliczali je na pół miljona.

Zaczęła się manifestacja.

„Chrześcijaństwo religią prawdziwej męskości!"

Taką była myśl rozwijana przez dwudziestu mówców świeckich i duchownych pod skrzącym się od gwiazd baldachimem nocy czerwcowej.

Istnieje w Ameryce, a zwłaszcza w diecezji Chicago, religijne towarzystwo mężczyzn wszech narodowości, Towarzystwo Najświętszego Imienia Jezus. Całe ono nabożeństwo dla mężczyzn urządzono pod hasłem tegoż Towarzystwa. Biskup Hoban, sufragan chicagoski, w przemówieniu swojem zwrócił uwagę, że każdy mężczyzna katolik, czy należy do tego towarzystwa czy nie, powinien jednakże służyć jego ideom. A idea tegoż Towarzystwa Imienia Jezus, warto to przeczytać z uwagą, obejmuje nietylko stałą służbę dla Chrystusa Króla, lecz także wierność niewzruszoną dla flagi amerykańskiej. Ciekawą była chwila, gdy biskup Hoban wypowiadał głośno słowa przysięgi Towarzystwa Najświętszego Imienia Jezus, a powtarzały je rzesze.

— Zobowiązuję się, — tak mniej więcej brzmiała przysięga, — stać wiernie przy fladze i kraju moim i od Boga danych zasadach wolności, sprawiedliwości i szczęścia. Zobowiązuję się podtrzymywać wszelkie prawne władze tak cywilne jak i religijne...."

Jak grzmot, jak wrzawa jakichś wielkich armij, wzbijała się w niebo rota, powtarzana przez 300 tysięcy mężczyzn!

Poczem naturalnie, — bo żadnej uroczystości amerykańskiej nie można sobie bez tego wyobrazić, — zabrzmiał amerykański hymn narodowy, śpiewany z zapałem.

Moglibyśmy sobie my Polacy brać stąd przykład, jak należy przy każdej sposobności, gdy zbierają się tłumy, przypominać sobie myśl państwową i wierność dla niej wyrażać śpiewem hymnu narodowego, śpiewanego przez wszystkich!

Tuż przy ołtarzu olbrzymim, który opisałem już dawniej, ustawiona była trybuna dla mówców, udrapowana pięknie czerwienią. Przed mówcą stał mikrofon, który głos jego posłusznie przenosił przez głośniki do kroci słuchaczy, zebranych w stadjonie i do drugich kroci słuchających przemówień przez radja w całej Ameryce.

Nie będę oczywiście streszczał wszystkich mów. Wymienię tylko kilku mówców, aby czytelnicy widzieli, że urozmaicenie pod względem języka i znaczenia występujących osobistości było duże. Przemawiał naprzykład sławny prałat Seipel, kanclerz rządu austrjackiego, po niemiecku, kardynał Reig y Casanova po hiszpańsku, arcybiskup Józef Palica, tytularny zastępca Rzymu, po włosku, kardynał O'Donnell z Irlandji i wielu innych, jak gubernator stanu Illinois, po angielsku.

Ale dla nas Polaków historycznem było zdarzenie, że na tym wielkim światowym kongresie w Chicago, na owym niezapomnianym wieczorze mężczyzn, zabrzmiało także słowo polskie, pierwszy raz przy takiej sposobności w dziejach naszych.

Mówił X. biskup Kubina z Częstochowy. Miał właściwie przemawiać według wyznaczonego oddawna porządku ówczesny biskup Śląska, dzisiejszy prymas i kardynał Hlond. Tymczasem z wiadomych przyczyn nie mógł przybyć na kongres. Byłoby więc wypadło przemówienie polskiego biskupa. Ofiarował się jednak jako mówca w to miejsce ksiądz biskup częstochowski. Skorzystano z jego gotowia. I tak się stało, że do miljonów słuchaczy szło słowo Boże w polskim języku, prawiące o Najświętszym Sakramencie jako sercu całej religji.

Swoją drogą dziwne to było wrażenie, gdy się słyszało słowa mówców przez radjo mówione niby to do kroci słuchaczy. Faktycznie ta masa, składała się z ludzi najrozmaitszych języków. Mała tylko część rozumiała wywody mówcy w swoim języku. Reszta słyszała dźwięki słowa, ale były to dla niej puste dźwięki, bez treści. I mówiąc w ten sposób do pół miljona ludzi, byłbym miał wrażenie, że mówię do pustki. A jednak mnożyło się to słowo zapomocą

Sędziwy biskup nie doczekał tej błogosławionej chwili, choć rzadko kiedy proces beatyfikacyjny rozpoczął się tak wcześnie jak X. Vianney, bo w 45 lat po jego śmierci, Stolica św. pozwoliła już na rozpoczęcie pierwszych kroków. A w czasie gdy w Rzymie rozpatrywano tę sprawę, we Francji rosła sprawa świętości proboszcza z Ars. Wędrówki chorych nie ustawały, ani nadzwyczajne cuda uzdrowień. X. Monnin współtowarzysz pracy Zmarłego, powiernik jego myśli, świadek śmierci, napisał pomnikowe dzieło: „Żywot proboszcza z Ars." Po nim kilku innych pisarzy ukazało światu wielkie cnoty i dzieła zmarłego Kapłana.

3 października 1874 r. Pius IX ogłosił go czcigodnym, Leon XIII zajmował się gorliwie dalszym procesem beatyfikacyjnym, lecz dopiero za Piusa X 1905 r. Jan Baptysta Vianney, został podniesiony do rzędu błogosławionych i uznany za patrona duszpasterzy Francji — a w r. 1925 skromny, pokorny proboszcz z Ars, został policzony w poczet Świętych.

— Daj Boże! — mówił Pius X — aby wszyscy proboszczowie bez wyjątków, wzięli sobie za przykład czcigodnego X. Vianney. Niech uczą się w jego szkole bezgranicznego miłosierdzia i tej głębokiej, a przedziwnej pobożności, której cicha wymowa tak pociąga i zachwyca dusze, iż żaden blask słów i najwspanialszych kazań, równać się z nią nie może.

KONIEC.

Zofja Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

30) Powieść z XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy)

Pod Marysią nogi się ugięły, mimo to powtórzyła z mocą:

— Ja nie zostanę żoną pana podsędka.

— Aspanna śmiesz sprzeciwiać się mojej woli? — syknęła chorążyna — znajda, przygarnięta z łaski, tak się wypłacasz za dobrodziejstwa, których doznałaś!... Powinnabyś dziękować mi na kolanach, że się troszczę o twoją przyszłość. Czy wiesz, że w każdej chwili mogę cię stąd wypędzić, a wtedy zamrzesz z głodu pod płotem!

— Wolej mi, niż zostać żoną pana podsędka, — cicho lecz stanowczo odrzekła Marysia.

Blada i drżąca, lecz nieugięta w oporze, stała przed okrutną kobietą, która miała jej los w swoich rękach.

Chorążyna nie posiadała się z gniewu.

Nie spotkała dotąd mężczyzny, któryby się jej sprzeciwił, a tu słaba dzieweczka, dziecko prawie, lekceważyła jej wolę, krzyżując swoją odmową ułożone przez nią plany!

— Zuchwała, krnąbrna dziewczyno! czy ty mniemasz, że ja dłużej będę znosiła w domu takiego darmozjada? — wybuchnęła chorążyna — masz do wyboru zamężcie albo klasztor!

— Wybieram klasztor — bez wahania odrzekła Marysia.

Wobec pogróżek chorążyny, serce jej ścisnęło się boleśnie, mimo to nie rozpłakała się, nie poniżyła do prośby.

— Precz, żmijo! — krzyknęła chorążyna, piorunując ją oczyma.

Marysia wyszła z pokoju, słaniając się i z rozpaczliwem łkaniem rzuciła się na łóżko. Na myśl, że będzie musiała opuścić ukochany Gozdawin, gdzie zbiegło jej tyle lat szczęścia, żyć zamknięta w murach klasztornych, wyrzec się wszelkiej radości, serce jej pękało z żalu. A ten biedny chory starzec, którego miłowała jak ojca, będzie także cierpiał na rozłączeniu z przybraną córeczką. Kto mu będzie dogadzał, kto rozweselał, kto rozmawiał z nim o drogich zmarłych?

Chorążyna tymczasem kazała służbie pakować rzeczy. Przed powrotem brata, chciała ogołocić dwór z cenniejszych rzeczy, przewożąc je do Ciechomic. Wiedziała, że Janusz nie będzie upominał się o to. Nikt jej nie przeszkadzał w tym rabunku i nazajutrz za jej kolaską jechał wóz ładowny, zaprzężony w czwórkę najlepszych koni gozdawińskich, które już nigdy nie miały wrócić z za Wisły.

Po powrocie do domu, chorążyna kilka dni poświęciła na przegląd gospodarstwa, sprawdziła, czy wszystko szło podług jej rozkazów i wydawszy potrzebne rozporządzenia, wyjechała do Warszawy, by porozumieć się z jakim klasztorem o wstąpienie Marysi. Należało spieszyć się z wysłaniem jej, zanim wojna się skończy i Janusz powróci. Wiedziała, że do zakonu nie przyjmą panienki bez posagu i wyprawy, była jednak gotowa do wszelkich ofiar, byle tylko pozbyć się nienawistnej dziewczyny.

Pomimo zręczności i stosunków, nie mogła odrazu załatwić tej sprawy i dopiero w połowie października, zjechała znowu do Gozdawina i kazała pannie Symforji przygotować zakonną wyprawę dla Marysi, którą obiecano przyjąć do zgromadzenia Panien Bernardynek.

Zabroniła mówić o tem starościc.

— Dowie się po jej wyjeździe, trzeba oszczędzać mu wzruszeń — rzekła.

Panna Symforja nie śmiała powiedzieć słowa i zalewając się łzami, wzięła się do roboty. Chorążyna zapowiedziała, że w końcu listopada panna Symforja odwiezie Marysię do Warszawy.

— Ja tam będę na was czekała i sama oddam ją zakonnicom: wszystko już jest obmówione, — rzekła.

Marysia chodziła smutna i milcząca, żegnając się ze wszystkiem, co było jej drogie i miłe...

W posępny dzień listopadowy przed gospodą koło przewozu nad Wisłą zajechał wasąg i wóz ładowny. Z wasąga wysiadła młodziutka wielkiej urody panienka w futrzanej szubie i takimże kołpaczku, oraz leciwa niewiasta chuda jak tyczka, z obwiązaną twarzą i zapuchniętemi oczyma. Była to panna Symforja, odwożąca Marysię do klasztoru.

Gospodarz zajazdu wyszedł, zapraszając panie do izby. Na prom wypadnie trochę poczekać: co tylko odbił od tamtego brzegu.

— Wejdźmy, Marysiu, ogrzejemy się nieco — bolejącym głosem rzekła panna Symforja i kazała woźnicom zjechać nad brzeg Wisły.

Weszły obie do izby, gdzie palił się suty ogień. Na ślicznem liczku Marysi malowało się cierpienie; za wcześnie poznała gorzki jego smak, za wcześnie ostry wicher nieszczęścia miał zmrozić ten cudny kwiat ledwie rozwity.

Stanęła przy oknie i smutnemi oczyma patrzyła na Wisłę, tocząca ciemne jak stal wody, na niebo, po którem wiatr północny przeganiał chmury grożące śniegiem, na prom coraz widoczniejszy w niepewnem świetle dnia jesiennego. Na promie stał skarbniczek i wóz ładowny, czeladź trzymała wyprzągnięte konie i wierzchowce, na ławce zaś siedziały dwie osoby: mężczyzna i niewiasta.

Marysi zdaje się, jakby postać mężczyzny była jej znajoma; w istocie przypomina Janusza. Pewno jakiś rycerz wraca z wojny. Tamten, ukochany jej brat, zbawca i opiekun, nigdy już nie wróci...

(Dokończenie nastąpi.)

Schronisko szkoły św. Małgorzaty w Poznaniu na Śródce

Obecne warunki życiowe, które zmuszają do długiej i wytężonej pracy, oraz zajęcia kobiet-wdów, przeciągające się nieraz do późnego wieczora, nie pozostają bez wpływu na wychowanie młodego pokolenia.

Dzieci tych ludzi, wróciwszy ze szkoły, zastają dom pusty i długo czekać muszą na posiłek, ponieważ matka pracuje do godziny 5 lub 6 po południu.

W życie więc takiego dziecka, pozostawionego samemu sobie, własnym popędom i skłonnościom, wkracza ulica, jako element nowy i nadzwyczaj ciekawy.

Dziecko zaczyna się interesować życiem ulicznem, jego ruchem i gwarem i powoli, niespostrzeżenie przesiąkają w jego młodziutką duszę przykłady i obrazy życia ulicznego i to przykłady nie budujące, lecz przeciwnie — złe, gorszące.



Zarząd i opiekunowie Schroniska z X. kanonikiem Rucińskim (X) i p. rektorem Trynką (XX).

Aby choć w części uniemożliwić ów szkodliwy wpływ ulicy, szkoła św. Małgorzaty na Śródce założyła przed kilku laty t. zw. Schronisko.

Mieści się ono w salach szkolnych, (w zimie ogrzanych i oświetlonych) gdzie dzieci odrabiają po południu lekcje na dzień następny, a po skończonej pracy bawią się, czytają, śpiewają i t. p. Około godz. 6 wieczorem najuboższe z nich idą na kolację, poczem rozchodzą się do domów. Nadzór nad dziećmi przez cały czas t. j. od $3^1/_2$ do 6 wieczorem sprawują nauczyciele i nauczycielki tejże szkoły.

Schronisko rozwija się stale. Początkowo był tylko jeden i to niezbyt liczny oddział, później dwa, a dziś jest już 4 — dwa chłopców i dwa dziewcząt; liczba dzieci w każdym z oddziałów dochodzi obecnie do 100. Szybki ten rozwój Schroniska jest właśnie najlepszym dowodem, jak bardzo było potrzebne.

Siostry Miłosierdzia na Śródce przygotowują dla dzieci kolację, lecz szkoła musi się starać o wszystko, z wyjątkiem węgli, które daje zawsze Magistrat.

Rektor szkoły, p. Trynka, pukał od lat i puka dotąd tam, gdzie spodziewa się jakiejkolwiek pomocy materjalnej, a choć niezawsze i niewszędzie radzi go widzą, przecie nie zraża się tem i nie ustaje w swej działalności.

Ciężkie jednak próby przechodziło Schronisko w ubiegłym roku, kiedy przed proszącym rektorem zamknęły się wszystkie źródła dotychczasowego dochodu.

Wtedy przyszła z wydatną pomocą pani prezydentowa Żychlińska i z jej ofiarności można znów było rozpocząć pracę w Schronisku. Pani prezydentowa Żychlińska prócz codziennego prowjantowania urządzała jeszcze „Gwiazdki“ i „Święcone“.

Czyby i inne szkoły nie poszły za tym szlachetnym przykładem?



Chłopcy z Schroniska.
Z boku: Oddział dziewcząt.





Święcone w Schronisku.

Jest napewno więcej takich miast, gdzie podobna pomoc ze strony nauczycielstwa byłaby nieodzownie dla biednych dzieci potrzebna.

Może szlachetny przykład szkoły św. Małgorzaty w Poznaniu pobudzi do naśladowania.

Czy to możliwe

że istnieją jeszcze parafje, które nie znają „Przewodnika Katolickiego?"

A jednak to niestety prawda. Wiemy z całą pewnością, że w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku jest jeszcze bardzo wiele parafji, do których nasz „Przewodnik" wcale nie dociera. Jakże to możliwe, że ludzie mogą się obyć bez pisma katolickiego, że mogą żyć nie interesując się wcale sprawami religijnemi, sprawami dotyczącemi Kościoła katolickiego?

Czy to dowodem niechęci, dla naszej gazety, czy może niedbałość w opłaceniu przedpłaty?

Nigdy, przenigdy.

Jest to tylko dowodem, że ludzie mieszkający w tych parafjach do których nie dociera nasz „Przewodnik Katolicki" nie znają go zupełnie, nie miał im kto „Przewodnika" pokazać, nie miał im kto zwrócić uwagi, że pismo nasze jest rdzennie katolickie. Człowiek każdy, który bodaj kilka razy miał w rękach naszą gazetę, który przyjrzał się prześlicznym ilustracjom, który przeczytał ten lub ów artykuł, powieść lub Gawędę, nie może z obojętnością odłożyć „Przewodnika Katolickiego" nie może go nie zaabonować, gdyż tem samem dałby wyraz obojętności dla spraw najważniejszych — spraw religijnych i narodowych.

Co zrobić, aby tych wszystkich, którzy „Przewodnika" nie znają, nakłonić do abonowania naszej gazety?

Otóż nic łatwiejszego, Kochani Czytelnicy, jak po przeczytaniu „Przewodnika" posłać go do drugiej parafji lub zanieść samemu, pokazać, objaśnić, przeczytać głośno ten lub inny ust Jeżeli powtórzycie waszą przechadzkę do tej drugi parafji, niosąc „Przewodnika" zobaczycie, jaki skutek to wywoła już po krótkim czasie. Wasi przyjaciele z sąsiedniej parafji napewno naszą gazetę zaabonują i będą mieli dla siebie i całej rodziny zdrowy pokarm duchowy, a Wy, Kochani Czytelnicy będziecie mieć zadowolenie, że przyczyniliście się do rozkrzewiania pisma katolickiego, które tyle dobrego między ludźmi zdziałać może.

Podajmy sobie tedy wszyscy ręce i zabierzmy się z całą ochotą i gorliwością do rozkrzewiania naszego kochanego „Przewodnika Katolickiego", aby stał się on dla tych, którzy go nie znają, takim samym przyjacielem, jakim jest dla was, takim samym pocieszycielem i doradcą w każdej sprawie, nawet najbłahszej. Obowiązkiem każdego z nas jest, starać się o jak największą liczbę abonentów „Przewodnika", którego żadne inne pismo zastąpić nie może.

Wysokość abonamentu „Przewodnika Katolickiego" podajemy poniżej.

Przedpłatę kwartalną za „Przewodnik Katolicki" odbieramy osobiście w ekspedycji i agencjach poznańskich, która wynosi 1,65 zł.

Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł. Od 10 do 59 egz. po 2,— zł. Od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł.

Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2,— zł, miesięcznie po 67 gr za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.

Ze świata katolickiego

Kaplica polska w Loreto.

Kancelarja J. Em. X. Kard. Prymasa Polski w Poznaniu ogłasza następujący komunikat:

Od pojawienia się w prasie wiadomości, że w Loreto odnawia się kaplicę polską zgłaszają się do kancelarji Kard. Prymasa redakcje pism i osoby prywatne z zapytaniem, gdzie wysyłać ofiary na ten cel. Kancelarja X. Kardyn. Prymasa otrzymała zlecenie pośredniczenia w tej sprawie i donosi, że ofiary wysyłać można do P. K. O. na konto Kasy Kurji Biskupiej w Poznaniu Nr. 200.423 z zaznaczeniem „Na kaplicę polską w Loreto."

Odrestaurowanie kaplicy polskiej w Loreto stało się punktem honoru polskiego. Wobec bogactwa i znakomitego utrzymania kaplic innych narodowości, przedstawiała kaplica polska smutny obraz opustoszenia i czyniła bardzo przykre wrażenie. Obecnie ustawia się w kaplicy ołtarz, którego nie było, a na ścianach wykonane zostaną freski, z których jeden przedstawiać będzie w wielkim obrazie „Cud nad Wisłą."

Seminarjum duchowne w Hiszpanji dla wygnańców meksykańskich.

Niedawno biskupi hiszpańscy wyrazili gotowość przyjęcia do swych diecezjalnych seminarjów 180 kleryków meksykańskich, których prześladowanie rzuciło na ziemię hiszpańską.

Obecnie pewien rodak tych kleryków opracował projekt stworzenia seminarjum meksykańskiego w Hiszpanji, w którem wszyscy młodzi aspiranci do stanu duchownego, wygnani z Meksyku, będą mogli odbyć studja i przygotować się do tego, aby zostać dzielnymi i gorliwymi kapłanami, których tak bardzo będzie potrzebowała ich ojczyzna, gdy pokój i wolność religijna zostaną w niej przywrócone. Bóg pozwoli, że nastąpi to już niedługo.

Ostrzeżenie!

Wobec nieustannie powtarzających się skarg jakoby agenci księgarni Instytutu sztuk pięknych, mający swą siedzibę w Poznaniu, kolportujących Biblję oraz Biltza Nowe lecznictwo przyrodne itd. powoływali się przy poleceniu swych wydawnictw na naszą firmę oświadczamy, iż jest to nieprawdą, gdyż instytucja nasza nie ma nic wspólnego z powyższą firmą i oświadczamy dalej, że nieprawne takie powoływanie się na naszą firmę będziemy odtąd ścigali sądownie.

Wydawnictwo św. Wojciecha, Poznań.

Wydział Opiekuńczy Stacji Sanitarnej „Stella" w Kobylnicy urządza d. 2 października kwestę uliczną na dzieci w niej przebywające. Prosimy wszystkie osoby, którym dobro dzieci leży na sercu o łaskawą pomoc. Zgłoszenia przyjmuje codziennie od godz. 2-7. Wanda Domagalska, Kantaka 8/9 I ptr.

Zebranie związku Inwalidów Cyw. odbędzie się w niedzielę d. 2. 10. 27. na sali p Dusika, Głogowska 69, o godz. 4 po poł., na które się wszystkich inwalidów zaprasza. Zarząd.

Na Zjazd Misyjny. Komitet wykonawczy Międzynarodowego Akademickiego Zjazdu Misyjnego w Poznaniu wydał piękną „Jednodniówkę", która zawiera bardzo wiele ilustracyj najwyższych dostojników Kościoła, dalej z życia misyjnego, z przechadzek po Poznaniu — następnie wiele monografij dotyczących życia misyjnego w Polsce. Całość poprzedza wspaniałe słowo wstępne J. Em. Księdza Kardynała Hlonda, Prymasa Polski. Wygląd „Jednodniówki" jest prawdziwie artystyczny, bo tak karta tytułowa jako też i wiele winietek wykonane są przez prof. Wronieckiego ze Szkoły Zdobniczej. Kto pragnie nabyć „Jednodniówkę", niech pośle 5 złotych (i 50 groszy za portorja) do Kasy Kurji Arcybiskupiej — Ostrów Tumski 2 — P. K. O. Nr. 200,423, a niebawem otrzyma ją.

Wpisy na Uniwersytety Ludowe w Dalkach i Zagórzu na kurs męski należy załatwiać jak najrychlej. Kurs rozpoczyna się dnia 2. 11. 27. i trwa do końca marca 1928 r. Cały kurs z mieszkaniem i utrzymaniem zł 305. — Przyjmuje się wpisy tylko na cały kurs. Przyjmuje się młodzież ponad lat 18. Przy uwiadomieniu o zapisaniu należy posłać część opłaty w wysokości zł 50. — Kandydaci przed 18 rokiem winni postarać się najpierw o potwierdzenie, czy zostaną przyjęci. Uniwersytety Ludowe przesyłają na życzenie drukowane programy, na co należy dołączyć znaczek pocztowy.

Zjazd katolicki w Dortmundzie

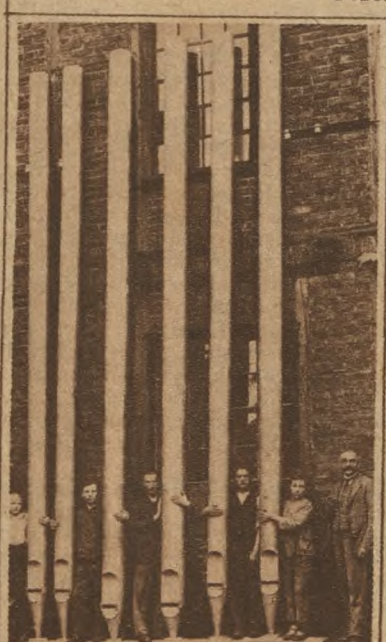




W Dortmundzie odbył się wspaniały zjazd katolicki. Mszę św. celebrował nuncjusz Pacelli w obecności niezliczonych tłumów. W zjeździe uczestniczył również X. dr. Seipel, kanclerz Austrji (X).



Uczestnicy zlotu młodzieży katolickiej „Orły" w Kozach (diec. krakowska).







Z boku na lewo: **Piszczałki organowe wykonane dla fary poznańskiej przez firmę Polcyn z Poznania. Każda jest 6 m. wysoka.**

U góry w środku: **P. Tom. Lewandowicz z Koźmina, uczestnik powstania styczniowego, obchodził żelazne gody małżeńskie.**

Na prawo: **Złote gody pp. Węclewskich z Bonikowa, gdzie każda rodzina bez wyjątku abonuje „Przewodnika".**

Na dole na prawo: **† X. prob. Czesław Stark, um. 13 września b. r.**



Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich **1,65 zł.** Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach **od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., od 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł.** Dla abonentów **pocztowych** przedpłata kwartalna wynosi **2.— zł.**, miesięczna po **67 groszy** za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Jesienne kwiaty

Na ciemnym tle ściany łzawi się szara plama okna. Zmierzch dnia jesiennego kłoni się ku nocy i pełza po ścianach anemiczną grą nikłych pasemek światła. Marta siedzi nieruchomo, wpatrzona w niknący ślad zbiegłego dnia. Ale ileż takich dni już zbiegło. Jeden podobny do drugiego, a każdy dłuższy i bardziej męczący. Kalectwo przykuwa ją do miejsca, zamknięta w czterech ścianach „ich“ nędznego pokoiku siedzi całemi godzinami bez ruchu. W godzinach kiedy ruch na ulicach się wzmaga, kiedy odgłos życia pełnego ludzi zdrowych przerywa ciszę, jej martwoty — czuje Marta, jak łzy gorzkie cisną się pod gardło, a na usta wypływa straszny grymas nieznośnego bólu.

Dni idą takie same. Czasem niebo jest błękitne i jasne, czasem walczy z zalewem płynących zwalisk chmur, to znowu ma odcień głębokiego szafiru lub pozłotę promiennego słońca.

Jej dzień jest zawsze taki sam. Rano wstaje, ubierana przez matkę, która wychodzi do pracy, by pod wieczór dopiero powrócić. Siada z trudem na krzesło, opierając swe chude i pogięte, jak konary drzewa nogi o drugie krzesło i trwa.

Godziny suną powoli i leniwie. Pokazują twarze wykrzywione ironią i naigrawaniem się.

— Po co ty żyjesz — mówi wielki cynowy zegar — ty pokrako — po co ty żyjesz.

Ulicą płyną tony orkiestry przeciągającego wojska. Powietrze drga tempem radosnem, brawurą życia.

Podnosi się Marta z krzesła powoli i ostrożnie sztykuta ku oknu. Oczy jej idą za roześmianym tłumem, dusza czepia się radosnych dźwięków marsza, serce kołacze się i rwie ku życiu — a ciało trzymają w żelaznym uścisku wrogie ściany pokoju.

— Po co ty żyjesz — mówi znów zegar.

Zwiotczałe nogi odmawiają posłuszeństwa, ciało pochyla się ku ziemi i Marta resztką sił wlecze się do krzesła. Cała jest pełna bólu, lecz nie płacze, ale zapada znów w nieruchomość, i nie może opędzić się złym myślom.

W pasemkach zmierzchu przychodzą do niej złe myśli, by szydzić z jej kalectwa, by śmiać się i urągać. Czasem znów czuje Marta wyraźnie, jak się ktoś ku niej nachyla, aby dojrzeć jej twarz. Może to był ktoś, kto chciał jej powiedzieć, że nie jest tak bardzo samą na świecie. Ale już poszedł. Przeklęte te lampy uliczne, które rzucają ciekawe oczy w okna pokoju.

Przechodzą ludzie. Twarze uśmiechy, słowa — ale nikogo zatrzymać nie można. Wszyscy odchodzą.

— Ach, jakżesz ona wstrętna. Biedactwo. Marta skroś ciemności wyciąga ramiona ku światłu lamp ulicznych, kołysanych nurtem szalonego życia.

Przecież nikogo niema. Tylko stary zegar wyśle na spotkanie twoich biednych białych rąk swój zwykły szept, tak dobrze ci znany:

— Po co ty żyjesz?

I przychodzi na myśl Marcie jej wielka samotność. Z okna ich widać wielki szumiący świat, taki nie jej, taki inny, daleki.

Na całym wielkim świecie jest tylko ich dwie, ona i matka. Więcej niema nikogo.

Późnym wieczorem wraca do domu jej matka. Wchodząc, staje zawsze w progu i czeka chwilę, jakby czuła, że stoi na granicy dwóch światów. Oczy kobiety stają się wtedy jeszcze pełniejsze goryczy, zawziętości i bólu. Rozbiera się, rzuca szybko ubranie na łóżko i podchodzi do córki. Całuje z tkliwością czoło rozpalone, gładzi długo dwoje wychudłych rąk.

Blask zapalonej lampy dodaje życia tym czterem ścianom.

— Mów matko, — co tam słychać, coś widziała.

I opowiada matka głosem drewnianym prawie bez dźwięku, zaczarowaną bajkę o życiu. Marta słucha bardzo uważnie. Pochłania prawie słowa swej matki i chowa je głęboko na dnie swego serca. Odżyją one jutro w długie godziny rozmyślań i będą kąsać bólem kaleki serce matki.

— Mów — matko, — mów jeszcze.

Więc płynie dalej opowieść o życiu. Matka Marty zmyślone opowiada rzeczy, bo swemi przeżyciami nie może zaspokoić ciekawości córki.

A kiedy już milknie życie ulicy, wychodzą obie na świat. Marta wsparta o ramię matki stykuta i wlecze się powoli, rzucając ułomnym swym ciałem to w tą, to w drugą stronę.

Idą wieczorem, gdy ulica śpi, i śpią ciekawe oczy bliźnich.

Idą powoli, powolutku, słowa nie padają, bo przecież słowa są tak bardzo mniejsze od bólu ludzkiego. Więc tylko wsparte o siebie ramionami idą. Przed kwiaciarnią, która leży na drodze ich spaceru, Marta przystaje, aby odpocząć. Zbliża zmęczoną twarz ku szybie i patrzy na olbrzymie pęki cieplarnianych kwiatów. Powoli twarzyczka Marty zbliża się coraz bardziej ku szybie, jakby ją przebić chciała, a oczy rozszerzają się i goreją.

— Chodź córko — matka bierze Martę delikatnie pod ramię i wracają, odprowadzane głupią ciekawością przechodniów.

Zegar tyka równiutko, znaczy czas upływającej nocy i mówi coś, co tylko człowiek ciszy rozumie.

— Matuchno, — zrywa się w pewnej chwili Marta z posłania.

— Co Marto — matka również nie śpi.

— Powiedz, powiedz mi, — czy my na świecie nie mamy nikogo — czy jesteśmy zupełnie same.

Chwila jedna, między pytaniem, a odpowiedzią może starczyć na długie lata męki i bólu.

— Nie Marto. Mamy dużo znajomych, którzy się pytają o ciebie, interesują się tobą, lecz są bardzo zajęci.

Z łóżka Marty dochodzi tłumiony szloch.

— Nie płacz. No, nie płacz, nie jesteśmy same. Zobaczysz, zobaczysz, na świecie jest tyle dobrych ludzi.

Dużo, dużo dobrych słów płynie pod takt zegara, tylko że nie mówią prawdy, jak on.

Pod wpływem tych słów dobrych, Marta się zwolna uspokaja.

— Więc są? — pyta z uporem.

— Są, są napewno.

— Powiedz im, aby tu przyszli.

— Dobrze, córko, powiem.

— A jak nie będą mieli czasu?

— To ci przezemnie powiedzą, że tak jak ja, są z tobą.

— Kto?

— No, ci ludzie, ci znajomi, ci przyjaciele nasi — głos biednej kobiety się rwie i znów idą dni te same, bezsłowne prawie i ponure.

Był dzień taki sam jak zwykle, tylko jaśniejszy słońcem i radośniejszy. Samotność Marty ktoś przerwał pukaniem.

Podeszła z trudem do drzwi i otworzyła.

Jakiś obcy człowiek stał z wielkim bukietem jesiennych kwiatów przed drzwiami.

— Dla panny Marty.

Wzięła ogłuszona niespodzianką. Nie wiedziała, kiedy znalazła się na swoim krzesełku, cała wtulona w bukiet prześlicznych białych astrów.

Między kwiatami coś zaszeleściało.

List.

Rozrywa ostrożnie kopertę z napisem „dla panny Marty“.

Wyciągnęła powoli bilecik niebieski i zatapia w nim oczy.

„Nieznajomej przesyłam kwiaty na znak, że jestem przy niej myślą.“

O radości jesiennego słońca. O radości niespodziewanego szczęścia. Jakżesz szybko mijają z tobą chwile.

Na spotkanie matki, wracającej wieczorem do domu, wybiegł do niepoznania radosny okrzyk Marty:

— Mamo, mamo, my nie jesteśmy same, oto ktoś przysłał mi kwiaty, z myślą o mnie. Nie jestem samą.

O biedna Marto, ciesz się i raduj, tylko nie patrz w oczy całującej matki, bo zobaczysz łzy, a nie dobrze byłoby twemu szczęściu poznać, dlaczego matka płacze.

Polityka

Życie motyla.

Żywot sejmu stał się tak krótki jak żywot motyla: jeden dzionek trwa ledwo. A choć sejm ma pęd do życia, chce zbierać się, mówić, rozprawiać i ganić, wola rządu odbiera mu władzę, zakazuje mu zebrań i rozpraw aż do czasu, który rząd sam wyznaczył.

Istotnie, sejm zwołany dzięki swojej prośbie na sesję nadzwyczajną, zdążył odbyć tylko jedno pełne posiedzenie. Marszałek oświadczył posłom, że był u prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie niezwołania razem z sejmem i senatu. A potem ogromną większością głosów zniesiono ustawy prasowe, uszczuplające wolność pisania. Uchwalono 25 miljonów na powodzian małopolskich i odbudowę dróg i domów państwowych. Kiedy jednak chciano ostatecznie załatwić się z ustawami samorządowemi, żydzi powstali przeciwko temu i jedno posiedzenie się skończyło.

Groźby w tekach.

Nastrój w sejmie był dla rządu bardzo wrogi. Stronnictwa nagromadziły kupę projektów, zwalczających politykę rządową, a głównie cofnięcie pełnomocnictw, oraz słowo nieufności ministrowi oświaty. Minister oświaty naraził się stronnictwom umiarkowanym tem, że zaprowadził język ruski w gimnazjach polskich w Małopolsce wschodniej. A gdy lwowianie na ulicy protestowali przeciwko nauce języka ruskiego, policja konna na nich natarła. W obecnem położeniu jednak groźby stronnictw nie mają znaczenia i — pozostają w tekach. Na drugiem bowiem posiedzeniu sejmu zjawili się ministrowie i w imieniu prezydenta rzeczypospolitej wicepremjer odroczył sejm do 20 października. Nazajutrz odroczony został senat i to jeszcze przed pierwszem zebraniem! Stronnictwa są tym krokiem rządu dotknięte do żywego, a marszałek Trąmpczyński napisał nawet protest przeciwko niedopuszczeniu do zebrania senatu.

Arystokracja słucha i radzi.

Z tego widać, że między rządem a izbami panuje jawna i głęboka niezgoda. I kiedy się ona skończy? Rząd gdzie indziej szuka sobie sprzymierzeńców. Mają to być przedewszystkiem arystokraci, przed którymi pewien pułkownik, bliski premjera Piłsudskiego, wygłosił odczyt o polityce na przyszłość. W odczycie snuł pomysły stworzenia zupełnie nowego sejmu, do czego znowu trzeba byłoby gruntownej zmiany konstytucji.

Trzos amerykański.

Zobaczymy także, czy się sprawdzą obliczenia o urodzajach. Podobno w tym roku będziemy mieli pszenicy o 16% więcej, żyta o 19%, jęczmienia o 5%, a owsa o 12%, także ziemniaków i buraków wykopiemy więcej niż w roku ubiegłym. W ten sposób i wywóz wzrośnie, przynajmniej kartofli i cukru, a to ważne, gdyż jeszcze sierpień przyniósł przewyżkę wwozu nad wywozem o 9 miljonów złotych w złocie. Co do zbóż jednak to dopiero wiosna wykaże, czy tyle będzie ziarna ile obliczają.

Nieszkodliwy wniosek.

Kiedy mowa o miłości, to się zaraz przypomina albo baba, albo liga narodów, bo obie niezrównanie miłością językami, a liga to już bez konkurencji. Czy jednak do czegoś mądrego doszli sławni mówcy ligowi? Niby tak, bo przyjęli wniosek polski, potępiający wojny napastnicze. Ten wniosek już przecedziły były wielkie państwa, więc nic dziwnego, że go liga przyjęła. Poza tem liga rozprawiała o rozbrojeniu i bezpieczeństwie. Ale tu się Francuz z Niemcem dogadać nie mogli. Co Francuz poczne prawić o bezpieczeństwie, to Niemiec mu odpowiada: wprzód się rozbrój. Wkońcu uradzono, że osobny komitet rozpatrzy bezpieczeństwo i rozbrojenie.

Duch staropruski odżywa.

Łatwo rzec: rozbrój się! Akurat wtedy ma się Francja rozbrajać, kiedy Hindenburg głosi, iż Niemcy wcale nie były winne wojnie, kiedy wzywa naród niemiecki do pielęgnowania ducha zwycięzców. Mowę tę wygłosił Hindenburg przed pomnikiem koło Tannenbergu (w Prusach Wschodnich), tam, gdzie Moskale w r. 1914 ponieśli sromotną klęskę. Zaraz znaleźli się wybitni Prusacy, aby oskarżyć Polskę, że chce podbić Prusy Wschodnie, i opiekuny, którzy obiecali dać tymże Prusom osobnego ministra!

Cała niemal zagranica uznała mowę Hindenburga za nawoływanie do odwetu, a sztaby francuski i belgijski porozumiały się zawczasu koło wspólnej obrony granic.

Umizgi do Marjanny.

W tej całej sprawie Rosja zachowuje się jak owieczka. Łasi się do Marjanny (tak żartobliwie nazywają republikę francuską), chcąc z nią zawrzeć układ o nienapadaniu. Ale Paryż od Moskwy daleko, bliżej Moskwy leżą Warszawa i Bukareszt. To też słusznie rząd francuski odparł, że wprzód niechaj Rosja układ o nienapadaniu zawrze ze swymi sąsiadami — Polską i Rumunją, a potem będzie czas na takiż układ między Rosją a Francją, no, i niech cygana-posła z Paryża odwoła.

Odpowiedzi Redakcji.

Ludwik Wł., Poznań. Trzeba jeszcze dużo popracować. — **Pel Mich.** O winie z jabłek i o ośce, jako zielu lekarskim wkrótce pisać będziemy. Gdy robak toczy drzewo, trudno już temu zapobiec. Można dobrze wcierać pokostem i dziurki gipsem zakryć, pomoże to na pewien czas. — **R. Tyblewski, Kajko.** Należy zapytać „Szkoła Handlowa", Kraków, ul. Kapucyńska 2. — **Zyg. Biaszcz. Białoweiszyn.** Podziękowania ogłaszamy tylko za opłatą, słowo 30 gr. — **M. G., Gąsawa** „Żywot sługi Bożej Wandy Malczewskiej" uczyni 3 zł, do nabycia „Księgarnia św. Wojciecha", Poznań. — **R. Sierociński, Poznań** Spóźnione. — **O.** Kolektura loterji Państw. Radomiński, Poznań, Wielkie Garbary. — **St. Wysoka. p Bobowo.** Szkoła Gospodarstwa Domowego, Poznań, św. Marcin 69. — **Wanda, Lwów.** W ogłoszeniach słowo uczyni 30 gr. Umieszczamy po nadesłaniu kwoty. — **Zduny.** Do kosza. — **Czytelniczka z Wilna.** Odpowiedzi definitywnej w sprawie konkursu dać narazie nie możemy. Wiersz dobry, prosimy o dalsze. — **A. W., G.** Wiersz słaby. — **P. Surma, Zieleniec.** Umieścimy. — **Cz. Cz. z Cz** W koszu. — **P. S. Spychała, Ryczywół.** Tego rodzaju sprawozdań nie umieszczamy. — **K. Kiecz., Dziembowo.** Zgromadzenie XX. Salezjanów Oświęcim lub Kraków. Zakon OO. Franciszkanów w Krakowie. — **St. Walczak.** Wodę z cudownej groty N. M. P. z Lourdes można sprowadzić, jak nas poinformowano, od XX. Misjonarzy, Kraków, Kleparz l. 10

Kalendarz

2 października. Niedziela — **św. Aniołów Stróżów.** — 3 października. Poniedziałek — **św. Kandyda.** — 4 października. Wtorek — **św. Franciszka.** — 5 października. Środa — **św. Placyda.** — 6 października. Czwartek — **św. Brunona** — 7 października. Piątek — **Najśw. P. Różańcowej.** — 8 października. Sobota — **św. Pelagji.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Żydowo. Poniedziałek: Chynowa. Wtorek: Wyszyny. Środa: Siekierki. Czwartek: Podzamcze. Piątek: Chojno. Sobota: Starołęka.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonamenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Za reklamy odpowiedzialny Ignacy Domański w Poznaniu. — Redaktorem odpowiedzialnym za egzemplarze dodawane do „Narodu" jest p. Marjan Kwiatkowski w Herne (Westfalen). — Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.